

Znikające galerie

Skarżą się chyba słusznie, bo np. do zorganizowania wystawy w którejś z czterech lokalizacji prestiżowej Miejskiej Galerii Sztuki kolejka jest długa i na wystawę czeka się kilka lat. O muzeach nie wspominam, bo to miejsca dla bardzo już uznanych nazwisk, choć może ostatnio Muzeum Sztuki kryteria te dość poszerzyło.

Pamiętam, jak w latach 70. XX w. oprócz Biura Wystaw Artystycznych (tak się wtedy nazywała Miejska Galeria Sztuki) działały w Łodzi trzy inne galerie prowadzące regularną i programowo sprofilowaną promocję sztuki. W biurowcu Unibudu co miesiąc miał wernisaż jakiś łódzki artysta. W Teatrze Wielkim Salon Sztuki sprawnie prowadziło łódzkie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych. Salon cieszył się powodzeniem także dlatego, że umożliwiał debiuty młodym twórcom, urządzającym tu swoje pierwsze indywidualne wystawy.

Taką wystawę miał w tym miejscu np. Jerzy Duda-Gracz. Ta galeria przestała istnieć w stanie wojennym i już się nie odrodziła. Znikające galerie... Szkoda, że większość z nich zniknęła akurat ze ścisłego centrum Łodzi – z miejsca, gdzie z perspektywy artysty zasięg jego sztuki jest lepszy, bo krzyżuje się ona z ruchliwszym, aktywniejszym, bardziej wyrobionym śródmiejskim odbiorcą.

Cały tekst Gustawa ROMANOWSKIEGO można przeczytać w styczniowym numerze „Kalejdoskopu” 1/2024.